

Krystyna Piłka

Wspomnienia o Mińsku, o życiu

Rocznik Mińsko-Mazowiecki 23, 219-220

2015

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KRYSZYNA PIŁKA

Wspomnienia o Mińsku, o życiu

Historia mojej rodziny znana mi z opowieści zaczyna się romantycznie. Moi dziadkowie: Józef, syn z wielodzietnej rodziny bogatego chłopca z Grzebowilka, zakochał się. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ale panna Maria była biedna, taka ludowa „Trędowata”, i zdaniem pradziadka nie nadawała się na żonę. Lecz jako młoda dziewczyna służyła we dworze i pewnie różniła się od dziewcząt na wydaniu większą ogładą i innymi umiejętnościami. Uczucie zwyciężyło, młodzi pobrali się, ale dziadek został wydziedziczony.

Od tego czasu młodzi zdani na własne siły ciężko pracowali. Wiodło im się o tyle dobrze, że bez trudu mogli nakarmić powiększającą się rodzinę. W 1923 r. urodziła im się pierwsza córka – moja mama, potem jeszcze troje. Tułali się po świecie, dziadek miał się różnych robót. Ponieważ był pracowity i godził się na niską zapłatę, więc pracę miał. Od myślenia i przewidywania była moja babcia, i to ona dokonywała cudów gospodarności, aby mogli przeżyć. Zresztą też wynajmowała się do różnych zajęć. Okazała się być dobrą żoną na biedne czasy. Do Mińska trafili w 1934 r., po tym jak przyjechali z Buga, gdzie dziadek pracował w tartaku. Tamten czas wspominali jako w miarę spokojny i dostatni, a do wyjazdu skłoniła ich likwidacja tartaku po śmierci właściciela.

Po przyjeździe do Polski¹ na krótko zatrzymali się u rodziny dziadka w Grzebowilku, lecz traktowani jak ubodzy krewni i balast przeprowadzili się do Mińska. Rodzina żydowska Bergerów zapewniła im pokój nad rozlewnią, gdzie z trudem mieściły się dwa łóżka, kuchenka, stół i jedno krzesło. Zimą zaś trzeba było trzymać się z daleka od ścian, bo można było przymarznąć – mieszkanie w warunkach dziś dla nas niewyobrażalnych. Żydzi ci zatrudnili dziadka w prowadzonej przez siebie rozlewni wód gazowanych napojów na niemal 24 godziny na dobę. Do jego obowiązków należało między innymi przywożenie z Warszawy wozem konnym wielkich beczek ze składnikami niezbędnymi do produkcji. Wyjeżdżał w nocy i wracał załadowanym pod niebo wozem. Aby ulżyć zwierzęciu, część drogi przebywał pieszo. Zresztą nie on jeden był w takiej sytuacji. Przez Mińsk szosą warszawską wybrukowaną kostką niemal przez całą noc jechały takie wozy na drewnianych obręczach, i ich turkot słychać było w całym mieście. Gdy wracał, już czekał na niego inny zestaw zajęć. Zarabiał bardzo

¹ W okresie międzywojennym tereny „za Bugiem” znajdowały się w granicach państwa polskiego. Autorka ma na myśli Kresy Wschodnie, które jednak dopiero po drugiej wojnie światowej stały się częścią ZSRR – przyp. Redakcja.

mało, bo 10 zł na miesiąc, podczas gdy na przykład słonina kosztowała 2 zł 10 gr, cukier 1zł 5 gr za kilogram, mała kajzereczka 50 gr.

Po dwóch latach takiego życia żona po prostu nie wypuściła dziadka do pracy, i to spowodowało, że podwyższono mu pensję do 40 zł, a babcia zatrudniła się jako woźna w żydowskiej szkole dla dzieci z uboższych rodzin. Do jej obowiązków, należało między innymi szorowanie drewnianych podłóg w klasach i zaciąganie ich specjalną pastą. Często pomagała jej w pracy moja mama – 11-letnia wówczas dziewczynka. Przyznała się, że czasem zdarzało się jej jeść kanapki wyrzucone przez uczniów. Bo mimo, że pieniędzy mieli nieco więcej i był to czas prosperity w porównaniu z poprzednim, uczucie głodu nie było im obce.

Dzieciństwo mojej mamy było typowe dla tamtych czasów. Jako najstarsza w rodzinie miała obowiązek pomagać w domu, w miejscu pracy babci i jeszcze opiekować się młodszym rodzeństwem. Sama mówi, że jedyną jej rozrywką były rzadkie spotkania z rówieśnikami. Czasem wyjścia do kina. Raz była na zabawie tanecznej. Czasem w grupie młodzieży robili na złość mieszkańcom żydowskim, na przykład wrzucając zdechłego kota do bóżnicy, co powodowało zbezczeszczenie miejsca modlitwy i duże kłopoty z rytualnym oczyszczeniem tego miejsca. Stosunki z żydowskimi obywatelami Mińska były na ogół poprawne, ale zamach na polskiego oficera² w 1936 r. spowodował wybuch niechęci Polaków i ataki na żydowskie sklepiki. Sama wspomina, jak smakowały cukierki, które znalazły się na ulicy wskutek tych ataków, a na które nie było stać jej rodziców. Postawa niektórych bogatszych obywateli żydowskiego pochodzenia wobec Polaków, skłonność do wykorzystywania biedniejszych powodowały zadrażnienia. Nie dochodziło jednak do aktów przemocy, jak mówi mama i to był jedyny, który pamięta. Oprócz zniszczenia kilku sklepów i spowodowania, że Żydzi przez trzy dni nie wychodzili na ulice, a swoje domy zamknęli, sprawa nie miała dalszych następstw. Winny zabójstwa został schwyty niemal natychmiast, ale mama nie wie, jaki był powód, i jak się sprawa zakończyła.

Koszmar wojny rodzina przeżyła w pełnym składzie – rodzice i czworo dzieci – a po koszarze wyzwolenia przez bratnią Armię Czerwoną (żołnierze dopuszczali się morderstw, rozbojów i gwałtów na ludności cywilnej, a tam gdzie byli zakwaterowani pojawiały się wszy) zaczęło się normalne życie w miasteczku, sypialni Warszawy, dziecięcoleciami niedoinwestowanym z biednymi, drewnianymi, pożydowskimi domkami, błotnistymi ulicami i brakiem perspektyw. Cały naród budował swoją stolicę (hasło), a reszta długo musiała czekać na swoją kolej.

² Chodzi o podoficera, wachmistrza Jana Bujaka – przyp. Redakcja.